

Ewa Stawicka

Proces Milady Horákovéj

Palestra 41/9-10(477-478), 90-103

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIELKIE PROCESY

Ewa Stawicka

Proces Milady Horákovéj

Nazywała się Milada Horáková. Należała do partii narodowych socjalistów. Przeglądam ocalałe po niej notatki, spisane równym, starannym pismem. W duchu nigdy nie darowała prezydentowi Eduardowi Benešowi jego łatwowierności wobec sowie-
tów. Miał sprawdzian ich nielojalności jeszcze przed zakończeniem wojny, kiedy to Stalin, pomimo obłudnych deklaracji o respektowaniu przezeń układu przewidującego oddanie suwerennej administracji nad ziemiami wyzwalanymi przez Armię Czerwoną emigracyjnemu rządowi londyńskiemu, bez skrupułów przyłączył do Związku Radzieckiego Ukrainę Zakarpacką. Kiedy wiosną 1945 roku wojska Stalina zajmowały Ostrawę, Amerykanie mieli wszelkie militarne szanse wkroczenia do Pragi. Churchill przekonywał Roosevelta, że należy tak właśnie uczynić – żaden wszak układ formalnie tego nie zakazywał. Prezydent Stanów Zjednoczonych (mający zresztą przed sobą jeszcze tylko tydzień życia) wołał jednak zasłonić się opinią generała Eisenhowera, według którego względy czysto wojskowe nakazywały powstrzymać się od zajęcia czeskiej stolicy. To, co najgorsze, zaczęło się jednak tuż po wojnie. Beneš jak gdyby nie przyjmował do wiadomości, że partia komunistyczna, najpotężniejsza spośród wszystkich partii tego typu w Europie Środkowej, z którą prezydent pertraktował już w roku 1943 na temat podziału ról politycznych w kraju po spodziewanym jego wyzwoleniu, była po prostu przedłużeniem sowieckiej władzy. To ona prowadziła misterną, niespieszną rozgrywkę, ona jedna miała jasno dla siebie samej określony ostateczny cel. Jej program, ogłoszony tuż po wojnie, był zaskakującym cofnięciem się w stosunku do planów głoszonych uprzednio. Program ten został przygotowany w porozumieniu z Oddziałem Informacji Międzynarodowej Komitetu Centralnego partii radzieckiej, która to instytucja zastąpiła rozwiązany w 1943 roku Komintern. Przewidywano w nim nacjonalizację ograniczoną do banków, ubezpieczeń i „przemysłu kluczowego” (o wiele zatem łagodniejszą niż skala upaństwowienia postulowana nawet przez konkurujących z komunistami socjaldemokratów), umiarkowaną reformę rolną, ustanowienie systemu parlamentarnego, a nawet ustawowe gwarancje przestrzegania praw człowieka. Program, zwany od miejsca jego ogłoszenia koszyckim, nie wydawał się jednak nikomu kwestią pierwszoplanową. Zarówno prezydent, jak i Klement Gottwald skupili się na problemie składu pierwszego powojennego rządu. Ostateczny zestaw jego członków, ustalony na konferencji w Moskwie, był taki, że dawał formalną przewagę niekomunistom (17 ministrów na ogólną liczbę 25). W rzeczywistości

zasiadały w nim także osoby pokroju generała Svobody – bezpartyjnego wprawdzie, dającego się jednak z łatwością kierować komunistom, wyzyskującym jego sentymentalny rusofilizm. Po powrocie z Moskwy do kraju komuniści przystąpili przede wszystkim do montowania całkowicie nowej, jednolitej organizacji związków zawodowych; działanie to było o tyle logiczne, że wykorzystywało ono silne zlewicowanie mas robotniczych.

Pierwsze wybory powszechne zorganizowane po wyzwoleniu, w roku 1946, przyniosły zdecydowane zwycięstwo partii komunistycznej: 42% w Czechach i 30% na Słowacji. I wynik ten nie był wcale spowodowany tym, co Polacy nazwali u siebie „cudem nad urną”. Poza komunistami, mandaty w parlamencie uzyskali: socjaldemokraci, ludowcy, narodowi socjaliści oraz Słowacka Partia Demokratyczna. Zarówno socjaldemokraci, jak i narodowi socjaliści byli zwolennikami „małżeństwa z rozsądku” z Rosjanami. Postulowali daleko idące uspołecznienie majątku narodowego, z tym że od partii socjaldemokratycznej, od początku okresu powojennego silnie infiltrowanej przez komunistycznych agentów i nie mogącej z tego powodu po roku 1945 wypracować jednoznacznej linii, narodowi socjaliści odróżniali się posiadaniem dość wyraźnego programu, którego synteza sprowadzała się do „harmonijnego związku trzech podstawowych zasad: nacjonalizmu, socjalizmu i demokracji”. Trzeba przy tym wyraźnie zaznaczyć, że ugrupowanie czeskich narodowych socjalistów, pomimo mylącej nieco nazwy nie miało nic wspólnego z ideologią hitlerowskiej NSDAP. Ludowcy z kolei charakteryzowali się dość silnym nachyleniem w kierunku zasad powszechnie przyjmowanych przez europejskie partie chadeckie, chociaż ich stosunki z hierarchią Kościoła katolickiego nie zawsze układały się najlepiej. Działająca na Słowacji Partia Demokratyczna łączyła w sobie natomiast elementy silnego antykomunizmu z ideologią chrześcijańską, przy czym dominację tej ostatniej uniemożliwiały wewnątrzpartyjne tarcia pomiędzy katolikami i protestantami.

Sondaże przeprowadzone w końcu 1947 roku wskazywały na bardzo znaczny spadek popularności komunistów, straciła też impet akcja gwałtownego powiększania stanu osobowego partii. Świadom tego Gottwald usiłował proponować współzrządzającym ugrupowaniom zgłoszenie do następnych wyborów jednej, wspólnej listy. Taktyka jego partii, kontrolowana przez cały czas przez towarzyszy radzieckich, zmierzała do przejmowania pełni władzy w państwie stopniowo i w taki sposób, aby okazanie faktycznej siły nie stało się podstawą do publicznych oskarżeń o dyktaturę. Ten sposób postępowania można w dużym przybliżeniu przyrównać do zastosowanej w podobnym okresie na Węgrzech „taktyki salami”. W punktach przedstawiała się ona następująco: 1) dochodzenie do celu krok po kroku, z jednoczesnym usypianiem czujności opinii publicznej poprzez głoszenie zapewnień o przeprowadzaniu jedynie „burżuazyjnej rewolucji demokratycznej” i starannym unikaniu sformułowania „dyktatura proletariatu”; 2) stworzenie mieszczaństwu i bogatym chłopom warunków do odbudowy zrujnowanych przez wojnę majątków; 3) stopniowe wzmacnianie wpływów komunistów w rządzie; 4) jak najrychlejsze



Milada Horáková
i Antonia Kleinerová

przejęcie pełnej kontroli nad policją; przeprowadzenie czystek zarówno w łonie własnej partii, jak i na wszystkich szczeblach kontrolowanej przez nią administracji publicznej; 5) systematyczny demontaż konkurencyjnych partii, osiągany – z jednej strony – przy pomocy własnych agentów rozsadzających je od środka, z drugiej zaś strony w drodze kompromitowania ich w oczach społeczeństwa poprzez kontrolowane przez siebie środki masowego przekazu; 6) rozbicie, w następnie wchłonięcie naturalnej konkurencji, to znaczy partii socjaldemokratycznej.

Z dzisiejszym doświadczeniem nikt nie byłby pewnie tak ślepy na podobny mechanizm. Lecz przecież elity polityczne końca lat czterdziestych rozmawiały kategoriami gier demokratycznych. Kalkulowały rozgrywkę przedwyborczą nie wyobrażając sobie, że przeciwnicy mają na chłodno wypracowane

wane wszelkie możliwe scenariusze ich zachowań. W końcu lata 1947 Gottwald przewidywał następujące warianty:

- a) niekomuniści doprowadzą do kryzysu rządowego, aby umożliwić Benešowi powołanie przejściowego rządu „fachowców” i rozpisanie przedterminowych wyborów – wtedy przywódca komunistów forsowałby przeprowadzenie strajku generalnego;
- b) przedstawiciele niekomunistów wycofają się z rządu – wtenczas partia Gottwalda miałyby doprowadzić do rozwiązania parlamentu i wybrania nowego pod presją organizacji masowych;
- c) partie niekomunistyczne będą kontynuować swoją działalność, czyniąc wysiłki w kierunku podważenia w społeczeństwie pozycji komunistów – i w takim wypadku ci ostatni wzmocniliby swoje siły agenturalne w obozie przeciwników, po czym przeszliby do brutalnego jego rozbicia.

Czas przyniósł rozstrzygnięcie, o którym Gottwald ze swego punktu widzenia nawet nie marzył: mianowicie partie komunistyczne same odstąpiły od udziału w pracach Rady Ministrów. Był to ruch obliczony na spowodowanie przedterminowych wyborów. To, co w notatkach Horákowej nazywa się praskim zamachem stanu, trzeba było raczej – patrząc prawdzie odważnie w oczy – określić jako polityczne samobójstwo elit niekomunistycznych.

Zaczęło się feralnym piątkiem, 13 lutego 1948 roku, kiedy to narodowosocjalistyczny minister sprawiedliwości Prokop Drtina przystąpił na posiedzeniu rządu do gwałtownego ataku na ministra spraw wewnętrznych, komunistę Václava Noska, zarzucając mu, że wbrew umowie koalicyjnej przekształcił Służbę Bezpieczeństwa w aparat pozostający wyłącznie na usługach KPCz, pozwalając na dodatek, by przeniknęły doń „elementy gangsterskie”. Na tymże posiedzeniu podano wiadomość, że tego samego dnia ośmiu niekomunistycznych wysokich funkcjonariuszy praskiej policji zostało bez powodu odwołanych. Czy nie należało w tym momencie zastanowić się nad hipotezą, że owe zmiany w aparacie policji mogą być prowokacją, obliczoną na zapoczątkowanie przez niekomunistów lawiny, która miałaby ich w końcowym efekcie zniszczyć? Jest wysoce prawdopodobne, że myśl takiej prowokacji powstała nie tyle w sekretariacie Gottwalda, ile w kierowniczych kołach bezpieki. Niemniej jednak – wywodzący się z narodowosocjalistycznych kół ministrowie zażądali natychmiastowego anulowania tych zmian, sporządzenia raportu o sytuacji w Służbie Bezpieczeństwa i w resorcie sprawiedliwości oraz powołania komisji śledczej, która miałaby zająć się tymi sprawami. Odpowiednia uchwała Rady Ministrów zapadła tegoż dnia. Gottwald jednak natychmiast usztywnił swe stanowisko, stanowczo odmawiając jej wykonania.

Mniej natomiast wiarygodne wydaje się, by podobna intryga leżała u podstaw wpłynięcia na światło dzienne dwu tajnych dokumentów, sygnowanych przez kierownictwo KPCz. To, że dotarły one do rąk ludowego deputowanego Bohumira Bunży i że zostały przezeń podane do publicznej wiadomości oraz przedrukowane w partyjnym dzienniku „Lidová Demokracie”, postawiło aparat partii komunistycznej w stan najwyższego pogotowia. Bo też treść obydwu okólników mogła wprować w osłupienie. Pierwszy z nich nakazywał terenowym sekretarzom KPCz śledzić szczególnie starannie działaczy Partii Ludowej, uniemożliwiając im działalność, która mogłaby przynieść ludowcom powodzenie w spodziewanych wyborach. Drugi zaś dokument był poufną dyrektywą brneńskiej Służby Bezpieczeństwa, zgodnie z którą w każdym publicznym zgromadzeniu powinien brać udział co najmniej jeden umundurowany członek tej formacji oraz towarzyszący mu „godny zaufania obywatel”. Zadaniem tajniaka miałyby być natychmiastowe słowne przeciwstawianie się ewentualnym wystąpieniom krytykującym partię komunistyczną. Zadaniem umundurowanego funkcjonariusza – spisanie odpowiedniego protokołu z każdego takiego zajścia. Zadaniem obu – udział w charakterze świadków oskarżenia w procesie przeciwko osobie głoszącej „niepoprawne” poglądy.

Na zwołanej naprędce naradzie kierownictwo partii narodowosocjalistycznej, zdając sobie sprawę z tego, że komuniści rozpoczęli rozgrywkę o zagarnięcie pełni władzy, postanawia podać swych przedstawicieli w rządzie do dymisji i tym sposobem wymusić przedterminowe wybory parlamentarne, rychłe na tyle, by aparat Gottwalda nie zdążył przed ich przeprowadzeniem całkowicie opanować wojska i policji. Ostateczną decyzję co do dalszego swego postępowania uzależniają narodowi socjaliści od zgody prezydenta, a także od postawy ludowców. Komuniści zostają o ich planach i rozterkach natychmiast poinformowani przez swego agenta,

na co dzień pełniącego funkcję... kierowcy jednego z czołowych działaczy narodowosocjalistycznych.

Kolejny ruch zaczepny należy zatem do Gottwalda. Udaje się on na Zamek, by powiadomić Beneša, o szykowanym rzekomo przez narodowych socjalistów, ludowców i słowackich demokratów przewrocie, który miałby polegać na utworzeniu przez nich gabinetu pozapartyjnego. Bałamutna ta informacja była najprawdopodobniej kolejną prowokacją, swoistym „balonem próbnym” mającym wysondować nastawienie prezydenta do zaistniałej politycznej awantury. Beneš zachował się tak, jak gottwaldowcom było najbardziej na rękę: wyrażając zdumienie zasłyszczanymi planami solennie zapewnił, że bez ich udziału nie powoła żadnego nowego rządu. Partia komunistyczna, tańcząc kontredansa z socjaldemokratami, którym z przyczyn programowych trudno się odnaleźć w obozie którejkolwiek ze stron konfliktu, jednocześnie skutecznie odwleka wznowienie dyskusji nad sprawą policji. Plan dalszego jej działania, z niewiadomych przyczyn nie odcyfrowany zawczasu przez partie umiarkowane, jest następujący: należy doprowadzić do tego, by zapowiadana po cichu dymisja ministrów wywodzących się z ugrupowań niekomunistycznych nie pociągnęła za sobą dymisji całego gabinetu; tym sposobem pod dyktando Gottwalda miałyby nastąpić częściowa „rekonstrukcja rządu” tak, by na stanowiska odchodzących ludowców, narodowych socjalistów i słowackich demokratów powołani zostali ich koledzy z tych samych partii, będący jednak faktycznie kryptokomunistami. Równoległe z zakulisowymi zabiegami buduje się odpowiednie tło: w mroźne sobotnie południe 21 lutego Gottwald wygłasza gwałtowne przemówienie do zgromadzonych na Rynku Staromiejskim robotniczych tłumów, dzień później zaaranżowane zostają radykalne uchwały na zjeździe związków zawodowych. Zostaje zainicjowane tworzenie na wszystkich lokalnych szczeblach tak zwanych Komitetów Działania, których ślepy, potworny impet ma zgniatać wszelkie objawy „reakcji”. Na ulice wielkich miast w następnych dniach wylewają się hordy uzbrojonej milicji. Tylko jeden raz pięcioletni tłumek studentów i licealistów usiłuje dotrzeć na Hradczany z demonstracją poparcia dla prezydenta i instytucji demokratycznych, zostaje jednak brutalnie poturbowany przez siły bezpieczeństwa.

Scena dramatu jest już jawnie odkryta. Prezydent zastanawia się wraz z kierownictwem narodowych socjalistów, czy istnieje groźba moskiewskiej interwencji; nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Czasu do namysłu i do działania też już właściwie nie ma: w ciągu paru kolejnych dni w kraju zaprowadzony zostaje czerwony terror nie tylko w fabrykach, na Uniwersytecie Karola i na ulicach, ale także – a może przede wszystkim – w środkach masowego przekazu. Prezydent staje się marionetką w rękach przekształconego układu i 25 lutego formalnie godzi się na wszelkie propozycje Gottwalda odnośnie do przekształcenia rządu. Spośród 300 parlamentarzystów jedynie 65 (7 socjaldemokratów, 7 ludowców, 21 demokratów słowackich oraz 30 narodowych socjalistów) odmawia podpisania deklaracji aprobującej powstanie nowego gabinetu; wszyscy oni zostają natychmiast usunięci.

Beneš w dwa dni później zagroził złożeniem dymisji, zrezygnował jednak prędko z tego zamiaru. Nie zdecydował się na wykorzystanie ostatniego ze swych atutów: armii. Nawet przeciwnicy przyznawali później, że było to całkowicie niezrozumiałe; jeżeli nawet chciał za wszelką cenę uniknąć bratobójczego rozlewu krwi, miał wszelkie możliwości, by przynajmniej nie oddawać tak łatwo politycznej kontroli nad wojskiem w ręce generała Svobody, co do którego promoskiewskiej postawy nie można było żywić cienia wątpliwości.

W wyborach 30 maja 1948 roku po raz pierwszy społeczeństwu Czechosłowacji przyszło głosować na jedną listę kandydatów. 7 czerwca Eduard Beneš ostatecznie złożył dymisję ze stanowiska prezydenta – następcą jego został Gottwald, po tym ostatnim zaś tekę premiera przejął przywódca związków zawodowych Antonín Zápotocký. Były prezydent umiera 3 września tego samego roku. Władze początkowo zamierzały urządzać mu gigantyczny, uroczysty pogrzeb, w ostatniej jednak chwili zmieniły zdanie pod wpływem organów bezpieczeństwa; przybywające do Pragi pociągami i autokarami ze wszystkich stron delegacje zostały w znacznej części brutalnie zatrzymane na rogatkach.

W pierwszym odruchu komuniści umożliwiają sztandarowym działaczom innych partii wyemigrowanie za granicę; korzysta z tej możliwości między innymi przewodniczący Partii Narodowo-Socjalistycznej Petr Zenkl. Partia socjaldemokratyczna zostaje natomiast przez nich bez pardonu wchłonięta – nawet bez zachowania formalnej procedury połączenia takiej, jak zastosowana w Polsce wobec PPS i PPR.

Dotychczasowi przywódcy niekomunistycznych partii zostają odsunięci od pełnienia w nich wszelkich funkcji, w istocie zostają oni poddani stałej inwigilacji ze strony Służby Bezpieczeństwa, której głównym celem jest odizolowanie ich od jakichkolwiek politycznych działań. Nawet zwykła towarzyska wizyta złożona przez Miladę Horákovą partyjnemu koledze oraz jego żonie nie umknęła uwadze obserwatorów i została drobiazgowo odnotowana w ich raportach. Znaczna grupa szeregowych członków ich ugrupowań różnymi sposobami skłaniana jest do wstąpienia do partii komunistycznej. I tak, od marca do sierpnia 1948 roku w centrali KPCz zostaje zarejestrowanych 856 657 nowych członków, z czego 115 100 wywodzi się spośród narodowych socjalistów, 23 300 to dawni ludowcy, 113 500 – socjaldemokraci, a 197 000 – demokraci słowaccy.

Podobno minister Drtina zaraz po lutowym przewrocie targnął się na swoje życie, lecz go odratowano i aresztowano, osadzając w więziennym szpitalu. Zamysłem bezpieki było przygotowanie przeciw Drtinie procesu politycznego, który usprawiedliwiłby działania gottwaldowców podjęte zimą 1948 roku, pozwalając zakwalifikować je jako obronę przed grożącym antykomunistycznym puczem. Były minister sprawiedliwości, od którego osoby istotnie ówczesny kryzys się rozpoczął, okazał się jednak nieodpowiednim kandydatem do roli oskarżonego w takiej sprawie. W postępowaniu przygotowawczym często zmieniał zeznania, był niepodatny na sugestie. Oficerowie śledczy stali się już całkiem bezradni, kiedy przesłuchiwany jął udawać chorego psychicznie. Ostatecznie projektowany proces w ogóle się nie odbył

– minister Drtina został zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Skazano go dopiero w 1953 roku, a w 1968 rehabilitowano i wypuszczono.

Wkrótce po lutowym przewrocie rozgorzał też konflikt pomiędzy władzami państwowymi a Kościołem katolickim. Początkowo komuniści usiłowali uczynić z niego instytucję współsprzyjającą ich politycznym zamiarom; arcybiskup Josef Beran rozważał nawet wystawienie swojej kandydatury w wyborach majowych 1948 roku, nie uzyskał jednak akceptacji czechosłowackiego episkopatu, a przede wszystkim Watykanu. Wobec odmowy hierarchii kościelnej zawarcia jakiegokolwiek kompromisu z nową władzą, od początku 1949 roku datuje się początek otwartej wojny pomiędzy nimi. Staje się ona jednym z czynników przebudzenia się u opozycyjnych działaczy chęci ponownego działania. Innym takim czynnikiem jest symboliczne zademonstrowanie pogardy dla Klementa Gottwalda przez uczestników ogólnokrajowego zjazdu organizacji Sokola. Wokół szalały represje, lecz niewielka grupa samodzielnie myślących osób wiedziała już wtedy, że ludzie zgromadzeni w masie i czujący za plecami popierający ich autorytet przestają się bać. Czy potrzeba było aż dwudziestu lat, aby tę mądrość wypróbować? A po ich upływie, w roku 1968, błędem było poparcie Aleksandra Dubčeka w jego próbie powrotu do tego samego punktu, w którym musiał zatrzymać się prezydent Beneš – gdy trzeba było zawrócić aż do zasad autentycznej demokracji sprzed roku 1938.

Początkowe plany urzędzenia serii głośnych politycznych procesów, w których skazania usprawiedliwiłyby przejęcie władzy przez komunistów, z biegiem kilku polutowych miesięcy okazały się przebrzmiałe. Oplątanemu sprawną siecią aparatu bezpieczeństwa społeczeństwu nie w głowie było już bowiem pytać, czy istotnie w początkach 1948 roku partie umiarkowane przygotowywały „pucz”. Zresztą, kilka prób rozdmuchania rzekomych „afer szpiegowskich” przebiegło raczej nieudolnie, choć w sprawach tych ferowano surowe wyroki. Najwyżsi dostojnicy KPCz czuli się w miarę bezpiecznie osadzeni u sterów państwowych, natomiast Służba Bezpieczeństwa alarmowała o nasilających się – jej zdaniem – objawach działalności nielegalnych organizacji, inspirowanych „międzynarodowym imperializmem”. Minęło jeszcze nieco czasu, by politycy spod znaku Gottwalda przejęli te obawy. Bezpieka zaś postanowiła natychmiast przeciwdziałać zaostreniu się przejawów podziemnego oporu. Po wymianie doświadczeń pracowników tych służb z ich kolegami w Polsce w lipcu i sierpniu 1948 roku, postanowiono kontrolować poprzez własnych agentów możliwie cały ruch opozycyjny. Pracownicy tajnych służb albo zatem sami zakładali nielegalne stowarzyszenia, którymi potem kierowali mając tym samym nadzór nad skupionymi w nich najodważniejszymi jednostkami, albo też wnikali do istniejących grup i tak sterowali ich aktywnością, aby nadać jej łatwy do wychwycenia przez oficjalne organa wymiaru sprawiedliwości charakter „terrorystyczny”.

Dwie z rozmachem przeprowadzone akcje prowokacyjne nosiły kryptonimy: „Kamień” i „Zamek”. Pierwsza z nich polegała na brawurowym utworzeniu całego fałszywego łańcucha, który miał rzekomo umożliwić chętnym nielegalną ucieczkę za granicę, a u krańca którego znajdowali się funkcjonariusze czechosłowackiej służby

bezpieczeństwa przebrani za niemieckich i amerykańskich policjantów. W wyniku drugiej z tych akcji zlikwidowano w zarodku potencjalne zarzewie oporu tłące się w kółku dawnych pracowników kancelarii prezydenta Beneša. Największe jednak znaczenie należałoby przypisać akcji „Skaut”, której koordynatorem był major Král vel dr Červený. Temu wysoko wykwalifikowanemu i doskonale zaszyfrowanemu funkcjonariuszowi nie tylko udało się uruchomić rzekomo opozycyjne nielegalne czasopismo „Płomieň”, ale przede wszystkim – bez podejrzeń zbudować sporą sieć nielegalnych podziemnych grup oporu. W dalszym zamyśle leżało podobno utworzenie z nich „partii pracy”, w której skupiono by opozycjonistów z wszystkich dotychczasowych ugrupowań niekomunistycznych. Jak wynika z oficjalnego raportu przedstawionego w 1966 roku, członkowie montowanych przez „doktora Červený’ego” grupki byli potem stopniowo wyłapywani i stawiani przed sądem. Odbywało się to jednak w taki sposób, by nikomu nie przyszło na myśl, że finał taki był od samego początku zaplanowany. Co więcej – niektórych przywódców takich grupki wyekspediowano za granicę, by kontrolowali emigracyjnych działaczy i monopolizowali ich kontakty z krajem. Wreszcie – w pierwszych dniach września 1949 „na uchodźstwo” udał się i sam „major Král”.

Milada Horáková i inni byli działacze kierownictwa – faktycznie już rozbitego – ugrupowania narodowych socjalistów spotykali się pomiędzy sobą nieregularnie. Zdołali jednak wypracować tymczasowy podstawowy cel: chronić swych byłych aktywistów przed represjami, zachować jak najwięcej sił na przyszłość, na bardziej sprzyjający moment. Starano się zachowywać jak najściślejszy kontakt z przebywającym za granicą byłym przewodniczącym partii Zenklem, w Pradze natomiast utworzono, nie aspirującą do miana formalnego kierownictwa, tak zwaną „polityczną szóstkę”, której każdemu z członków przydzielone zostały poszczególne sprawy do bieżącego prowadzenia. W sumie należałoby określić tę postawę jako wyczekiwanie, które – jak można by było uznać – uzyskało najlepsze uzasadnienie w chwili utworzenia Paktu Północnoatlantyckiego wiosną 1949 roku. Od tej chwili moment przesilenia, a nawet wybuchu zbrojnego konfliktu pomiędzy obydwoma powojennymi obozami zdawał się zbliżać szybkim krokiem. Wielu czeskich i słowackich opozycyjnych polityków nie starcia się jednak spodziewało lecz – odwrotnie – zbliżenia systemów Wschodu i Zachodu. Liczyło przy tym na to, że państwa zachodnie wywrą tak silny nacisk na Związek Radziecki, iż z dobrej woli wycofa się on militarnie z Europy Środkowej, co z kolei otworzy drogę do swobodnych wyborów pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych. Niektórzy przebywający na uchodźstwie narodowi socjaliści twierdzili nawet, iż posiadają zapewnienia Churchilla, że tak właśnie się stanie w przeciągu około półtora roku. Konsekwencją takich właśnie rachub było wystrzeganie się przez „polityczną szóstkę” jakichkolwiek działań, które można byłoby w demokratycznym systemie zakwalifikować do kategorii nielegalnych. Trzeba też dodać, że podejmowane kilkakrotnie próby uzgodnienia pomiędzy niekomunistycznymi ugrupowaniami wspólnej linii postępowania nie przyniosły żadnego innego wyniku prócz swoistego „paktu o nieagresji”.

W całej Czechosłowacji uczyniono tylko dwie próby sformowania wojskowych jednostek, które mogłyby wystąpić jako siły zbrojne niepodległej Republiki w przypadku zmiany europejskiego układu politycznego. Obydwie zakończyły się klęską już w powijakach, w obydwu bowiem uczestniczyli agenci bezpieki, przy czym za drugą z nich stał major Král we własnej osobie. Jakże inaczej wyglądało to w Polsce, w której militarna działalność ruchu oporu w okresie okupacji hitlerowskiej pozostawiła moc nie przeżartych agenturą sił, po 1945 roku długo jeszcze przeciwstawiających się z bronią w rękę nowemu reżimowi.

Nie sposób inaczej, jak tylko bardzo specyficznym wcieleniem duszka humoru unoszącego się nad czeskim narodem określić zjawisko, które u zarania 1949 roku zaczęło coraz częściej spędzać sen z oczu agentom Służby Bezpieczeństwa. Oto bowiem opozycyjna pajęczyna, pracowicie usnuta trującą nicią przez „majora Krála”, jęła się wymykać spod kontroli – dalsze jej segmenty tworzyły się samorzutnie i bez nadzoru! Władze postanowiły wzmocnić atmosferę strachu na tyle, by zniechęcić społeczeństwo do wszelkich dalszych przejawów oporu. Początkowo działały trochę nawet na ślepo, byle prędko. Zdecydowano się aresztować Horákovą nie wiedząc, że była jedną z „politycznej szóstki” w swojej partii. Zatrzymano ją 27 września 1949 roku i początkowo usiłowano podłączyć jej sprawę do tajemniczej „akcji N”, o której do dzisiaj nic nie wiadomo. Podobnie na podstawie przypadkowych zarzutów zatrzymano w tym samym mniej więcej czasie wielu innych działaczy narodowosocjalistycznych, ludowców i słowackich demokratów. Druga, gwałtowniejsza jeszcze, fala aresztowań nadeszła w listopadzie.

Kierownictwo komunistyczne poprosiło Moskwę o „techniczną pomoc” w rozpracowaniu sprawy opozycji. Jeszcze we wrześniu przybyli do Pragi dwaj specjaliści tego problemu – Lichaczew i Makarow. Rychło zorientowali się, że przy tych materiałach, którymi dysponowała miejscowa bezpieka, nie da się procesu przeciwko czechosłowackiej opozycji przeprowadzić z takim rozmachem i rozgłosem, jak to przygotowano na Węgrzech w procesie przeciwko komuniście László Rajkowi. Zaczęli zatem od przystosowania metod śledztwa do wypracowanego przez siebie wzorca. Oficerowie śledczy, zamiast – jak dotąd – włączać do akt spisana jednolicie wypowiedź przesłuchiwanego, mieli opracowywać jego wyjaśnienia w taki sposób, że przed zdania przezeń wypowiedziane wstawiane były odpowiednio spreparowane pytania – i dopiero tak przygotowany i przepisany „na czysto” protokół dawać mu do podpisu. Jako pierwszy takiej procedurze, połączonej z naprzemiennym zastraszaniem i obiecywaniem „łaskawości” w przypadku okazania woli współpracy z władzą, został poddany działacz partii narodowosocjalistycznej Jan Kopecký. Zbiorowemu podmiotowi całego śledztwa nadano tymczasową nazwę „kierownictwa czechosłowackiego buntu”. W listopadzie tegoż 1949 roku w areszcie śledczym Praga-Ruzyně pojawiła się – wraz z rosnącą liczbą zatrzymanych – cała armia oficerów śledczych, wspomaganych przez pośpiesznie wyszkolonych absolwentów kursu Korpusu Bezpieczeństwa Narodowego. Prócz nich zainstalowała się tam tak zwana „grupa bijąca”. Jedną z „nowinek” zaprowadzonych pod dyktando Lichaczew-

wa i Makarowa stały się wielogodzinne nieprzerwane przesłuchania, których założeniem było zmęczenie podejrzanego do takiego stopnia, by uległ on psychologicznemu załamaniu. Ten ostatni efekt był bowiem rzeczywistym i głównym celem śledztwa. Miało ono wyrabiać przekonanie o beznadziejności oporu, dla potrzeb zaś przygotowywanego procesu tworzono jednocześnie protokoły, w których kolejność i sposób formułowania pytań – omówionym już wyżej sposobem – były dokładnie opracowane przez przesłuchujących. Doprowadzenie organizmu do skrajnego wyczerpania (potęgowanego jeszcze przez tak niewyrafinowane metody, jak na przykład karmienie solonymi śledziami i uzależnianie podania wody od udzielania oczekiwanych odpowiedzi na stawiane pytania) powodować też miało poplątanie się przyszłego podsądnego w składanych zeznaniach, aż wreszcie i przyznanie do najbardziej nawet absurdalnych zarzutów. Ten z kolei rezultat został przez sowieckich doradców zakwalifikowany jako swego rodzaju sposób tworzenia dowodów. Przekonywali oni mianowicie swych mniej doświadczonych czechosłowackich kolegów, że „wróg” zaciera za sobą ślady nie pozostawiając namacalnych świadectw nieprawomyślnej działalności – dlatego też rzeczą śledczego jest uzyskanie wszelkimi możliwymi metodami dokumentów, które będą mogły posłużyć jako podstawa skazania. Proces, który stopniowo przygotowywano, musiał – wedle sowieckich wzorców – spełnić dwa warunki: ukazać rozmiar niebezpieczeństwa wynikającego z „wrogiej działalności” dla „ludu pracującego” oraz przekonać społeczeństwo, że cele i metody nielegalnych grup oporu były ze wszech miar godne potępienia.

Na przestrzeni paru listopadowych tygodni opisana wyżej „technika” zaczęła przynosić pierwsze owoce. Aparat śledczy miał coraz jaśniejsze pojęcie o działalności „politycznej szóstki”. Do pokazowego procesu potrzeba jednak było czegoś więcej. Dlatego w kolejnym etapie postępowania przygotowawczego skupiono się na przeprowadzeniu konfrontacji, mających – z jednej strony – wydobyć na światło dzienne nie rozpracowane dotąd okoliczności, z drugiej zaś spowodować wzajemną nieufność aresztowanych.

W zasadzie śledztwo było na ukończeniu, kiedy kierownicze gremia partyjne zażądały sprawozdania z jego toku. Wynikiem ich oceny był nakaz przestawienia akcentów. Władzom KPCz zaczęło szczególnie zależeć na tym, aby planowany proces nie tylko, że wymierzony został w „wewnętrzną kontrrewolucję”, w „próbę ustanowienia rządów burżuazji i odnowienia kapitalizmu”, ale by udało się przy jego okazji zdyskredytować niektóre dyplomatyczne kręgi działające w Pradze. Rzecz cała miała bowiem – zgodnie z moskiewskimi dyrektywami – zostać wymierzona przeciw „międzynarodowemu imperializmowi”, zwłaszcza amerykańskiemu.

Wykonawszy te zalecenia, StB w kwietniu 1950 roku przedstawiła listę osób, które miały zostać oskarżone.

1. **Milada Horáková.** Wyrazista polityczna osobowość, wyróżniająca się aktywnością w oporze przeciw komunizmowi; utrzymywała silne związki z politykami przebywającymi na uchodźstwie. Jej działalność uosabiała kierunek reprezentowany przez odsuniętych od władzy działaczy partii narodowosocjalistycznej.

2. **Josef Nestával.** Początkowo był szykowany na pierwszego aktora tego procesu, ostatecznie otrzymał drugą pozycję na liście oskarżonych. Reprezentował – podobnie jak Milada Horáková – niepokorny wobec nowej władzy kierunek myślenia w ugrupowaniu narodowych socjalistów. Uchodził wśród nich za autorytet; nawiązywał i utrzymywał kontakty z nielegalnymi grupami oporu.

3. **Jiří Hejda.** W podsumowaniu wyników śledztwa został określony jako „główny ideolog ekonomiczny” ośrodków oporu. Sam fakt prezentowania przez niego na forum „politycznej szóstki” poglądów na tematy gospodarcze wystarczył do nazwania go mianem „kapitalistycznego wyzyskiwacza” i zaprzysięgłego wroga socjalizmu. Bardziej zaś konkretnie – wypominano mu jego krytyczne poglądy na temat przemian własnościowych w kraju.

4. **Františka Zeminová.** Co prawda nie miała styku z „polityczną szóstką”, ale autorzy aktu oskarżenia przypisali jej rolę „ideologicznej podpory wszystkich podziemnych grup narodowosocjalistycznych”. Podstawą tego zarzutu stały się jej kontakty z byłymi działaczami tej partii i autorytet, jakim się wśród nich cieszyła. Wychwyconym przez śledczych epizodem jej działalności było także zetknięcie się z dwoma efemerycznymi, nielegalnymi oddziałami zbrojnymi.

5. **František Přeučil.** Także zetknął się ze zbrojnymi grupami oporu, a ponadto imputowano mu przynależność do „aparatu wykonawczego” tak zwanej „Rady Gospodarczej” partii narodowosocjalistycznej. Był też – przed lutym 1948 roku – członkiem władz swojej partii, a ponadto posiadał rozległe kontakty w kręgach opozycyjnych.

6. **Jan Buchal.** Postawiono mu jedyny zarzut: „puczysta z Ostrawy”. Reżyserzy procesu musieli mieć wśród jego aktorów choć jednego „terrorystę”, ponieważ to – zdaniem radzieckich współscenarzystów – mogło dopiero wywrzeć na obserwatorach należycie wstrząsające wrażenie. Spośród pozostałych oskarżonych znali go tylko Zeminová i Přeučil. Zły stan nerwowy, w którym się znajdował w rzeczywistości wykluczał prowadzenie przezeń jakichkolwiek politycznych działań.

7. **Antonie Kleinerová.** Nie odgrywała wiodącej roli w ugrupowaniu narodowych socjalistów, ale wystarczyły jej rozległe kontakty z nielegalnymi kręgami. Zdecydowano się postawić ją przed sądem, mimo że wskutek psychicznego załamania w grudniu 1949 roku targnęła się na swoje życie.

8. **Oldřich Pecl.** Został w podsumowaniu śledztwa nazwany współpracownikiem Kleinerovéj. Przedstawiono go nadto jako byłego kapitalistę. Istotnym kamieniem obrazy było opublikowanie przezeń pewnej liczby opracowań i memorandumów, w tym – adresowanych do uczestników europejskiej narady dyplomatów amerykańskich. Znacznym obciążeniem było i to, że miał on żonę Jugosłowiankę; „odszczepieństwo” Tity było wszak w tamtym czasie jednym z głównych problemów, wokół których budowała się polityka Moskwy i jej satelitów.

9. **Záviš Kalandra.** Określono go jako „przywódcę grupy trockistowskiej”. Zdaniem radzieckich doradców, samo to miano było wystarczającym powodem do oskarżenia. W istocie był to niegdyśiejszy działacz czechosłowackiej partii komunistycznej, który rozstał się z nią po serii moskiewskich procesów. Z pozostałych

oskarżonych znał się tylko z Kleinerová i Peclem. Początkowo noszono się z zamiarem wytoczenia mu osobnego procesu, lecz ostatecznie dołączono jego akta do sprawy „Horákovéj i innych”. Bezpośrednim dowodem przeciw niemu stała się jego znajomość z amerykańską dziennikarką.

10. **Zděnek Peška**. Należał do tych działaczy partii socjaldemokratycznej, którzy nie pogodzili się z podporządkowaniem jej komunistom. Do oskarżenia wystarczyły okazjonalne kontakty z Miladą Horákovą.

11. **Vojtěch Dundr**. Podobnie jak Peška, miał być według pierwotnych zamiarów sądzony w osobnym procesie, wytoczonym niepokornym socjaldemokratom. Ostatecznie dołączono i jego dossier do sprawy Horákovéj, biorąc za podstawę oskarżenia pełnioną dawniej funkcję sekretarza partii socjaldemokratycznej.

12. **Bedřich Hostička**. Dla pożądanego przez StB wydźwięku procesu niezbędne było przyłączenie doń reprezentanta ludowców. Zarzucono mu, że przejął zadania realizowane przez aresztowanych działaczy swego ugrupowania, dążąc do przekształcenia go programowo w partię chadecką.

13. **Jiří Křížek**. Także reprezentował, w zamyśle twórców procesu, tak zwany kierunek ludowy, aczkolwiek formalnie do ludowców nie przynależał.

Za radą sowieckich specjalistów, przydanych im do pomocy, funkcjonariusze bezpieki usiłowali dla potrzeb procesu nakreślić graficznie „siatkę agentury”, obejmującą także kontakty z dyplomatami państw zachodnich. Taki wykres wzajemnych powiązań oskarżonych nazywano „pajakiem”; podobno zachował się on w archiwach StB.

Skoro podjęto już wszystkie niezbędne decyzje co do kierunku procesu, pozostało przygotowanie samego jego przebiegu. Nie obyło się to bez przeszkód, ponieważ część podejrzanych – pomimo różnorodnych nacisków – odmawiała podpisywania spreparowanych protokołów. Sowietcy doradcy postawili nadto przed czechosłowackimi kolegami nowe zadanie: zgodnie z przyjętym już w Związku Radzieckim i na Węgrzech wzorcem, wszystkie wydarzenia na sali rozpraw miały się toczyć według ściśle opracowanego scenariusza. Oskarżeni i świadkowie otrzymać powinni dokładnie rozpisane swoje role. Rzeczą funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa było przećwiczenie z nimi tych ról, a przede wszystkim – nakłonienie do publicznego ich odegrania. To nastęrczało największe trudności, tym bardziej że miejscowi adepci sztuki łamania ludzi nie byli wcześniej wystarczająco starannymi uczniami i nie do wszystkich cel przyszłych oskarżonych wysłali agentów, którzy mieliby wysondować, względnie zmienić ich nastawienie do udziału w „sądowym spektaklu”. Większość podsądnych istotnie okazała się do końca absolutnie niepodatna na wszelkie tego typu sugestie. Dyscyplina prac przygotowawczych do procesu została dodatkowo osłabiona wskutek przetasowań personalnych w resortach, bezpośrednio za sprawę odpowiedzialnych.

Dość długo trwały rozmowy z udziałem przedstawicieli ministerstwa sprawiedliwości, sądów i prokuratury na temat doboru osób, które miały zasiąść w ławach sędziowskich, oskarżycielskich i obrończych. Zdecydowano nie dać żadnemu z oska-

rzonych możliwości ustanowienia adwokata z wyboru; podobnie jak sędziowie i prokuratorzy, obrońcy przydzieleni przez sąd musieli cieszyć się zaufaniem organów bezpieczeństwa. Wszystkie osoby mogące mieć wpływ na przebieg procesu i na relacje z niego zostały „uczulone” na konieczność eliminowania w jego toku możliwości czynienia przez oskarżonych personalnych wzmianek o osobach z elity władzy.

27 maja 1950 roku trzynaściorgu podsądnym odczytano nareszcie akt oskarżenia, powiadamiając ich równocześnie, że rozprawa główna rozpocznie się 31 maja. Ruszyła akcja propagandowa: organizacje związkowe wielkich zakładów pracy skłaniano do organizowania przemarszów pod gmach sądu i domagania się surowego ukarania oskarżonych. Redakcje gazet zostały odpowiednio pouczone o ich prawach i obowiązkach związanych z publikowaniem relacji z sali sądowej. Wolno było filmować przebieg procesu, ale zdjęcia mogły znaleźć się w rozpowszechnianiu dopiero po odpowiedniej uchwale kierownictwa KPCz.

Proces trwał do 8 czerwca. Każdy jego dzień zaczynał się o godzinie 8 rano przesłuchiwaniem oskarżonych a potem świadków, kończył zaś o 19 tajną naradą prokuratorów, sędziów i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Kary orzeczono następujące: **M. Horáková, J. Buchal, O. Pecl, Z. Kalandra – kara śmierci; J. Nestával, J. Hejda, F. Přeučil, A. Kleinerová – dożywotnie więzienie; B. Hostička – 28 lat, Z. Peška – 25 lat, J. Křížek – 22 lata, F. Zeminová – 20 lat, V. Dundr – 15 lat więzienia.** Jeszcze tego samego dnia sąd – na wniosek prokuratora – postanowił negatywnie ustosunkować się do możliwości zastosowania przez prezydenta prawa łaski.

W dwa dni później wpłynęły do sądu drugiej instancji środki odwoławcze. Złożyli je: prokurator – od wymiaru wszystkich kar niższych niż kara śmierci; spośród oskarżonych – tylko osoby skazane na karę główną. Milada Horáková podkreślała w swym piśmie, że nie była, po wyjeździe Petra Zenkla za granicę, powołana na jego następczynię, że unikała podejmowania jakichkolwiek akcji z użyciem siły i że nie pragnęła rozpętania trzeciej światowej wojny. Oldřich Peceľ, Jan Buchal oraz Závěš Kalandra zaprzeczali w całości stawianym im zarzutom. Sąd Najwyższy nie uwzględnił żadnego ze złożonych środków odwoławczych. Ponownie stanęła na porządku dziennym kwestia ułaskawienia. Własnoręczne podania o łaskę napisali Peceľ, Kalandra i Buchal. Milada Horáková odmówiła skorzystania z tej możliwości. Odpowiednie podanie do prezydenta złożył jej obrońca. Pismo do Gottwalda wysłali ojciec skazanej i siedemnastoletnia córka Jana. Ojciec wspominał, że w ostatniej wojnie utracił dwoje dzieci, córka wyraziła nadzieję, że nie dojdzie do tego, aby została stracona ta, która dała jej życie. Listy do Gottwalda, apelujące doń o zastosowanie przywileju łaski, nadeszły z zagranicy, między innymi od Alberta Einsteina i od Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych – Trygve Lie. Efekt wszystkich tych starań był żaden.

25 czerwca wieczorem zakomunikowano czwórce więźniów, że prawo łaski im nie przysługuje i że egzekucja odbędzie się nazajutrz o godzinie 4.30 rano i z żadnych

przyczyn nie będzie odroczone. Pozwolono wyrazić ostatnie przed śmiercią życzenie. Wszyscy czworo poprosili o bułkę z szynką, niektórzy o kieliszek czerwonego wina. Horáková domagała się także podania jej niezbędnego lekarstwa, dania możliwości pożegnania się z córką i siostrą oraz szwagrem, dopuszczenia posługi kapłańskiej księdza ewangelickiego Kościoła braci czeskich, pozostawienia przy jej zwłokach najdroższych fotografii, wreszcie – poinformowania, co się stało z jej mężem. Nie wiadomo, czy spełniono wszystkie jej życzenia. Zezwolono natomiast na ostatnie widzenie z rodziną. Odbyło się ono o 20. wieczorem w kotłowni, do której Horákovą doprowadzono z przyległego lochu. „Myślę – powiedziała do swoich najbliższych – że postępowałam słusznie”. Swoją siostrę, o której wiedziała, że oczekuje dziecka, zapewniła: „Będę z tobą”. Na koniec chciała ucałować córkę, ale towarzyszący jej funkcjonariusz krzyknął, że nie wolno. „Jano, ja ciebie i tak obejmuję, bardzo cię Kocham” – zawołała. Sama zdecydowała, kiedy zakończyć widzenie.

Propaganda jeszcze przez długi czas czyniła użytek z procesu. Ukazało się na jego temat wiele napastliwych, przepełnionych nienawiścią publikacji. Zdawano z niego relację na specjalnych spotkaniach w wielkich zakładach pracy. Ukazała się – nakładem bezpieki – broszura instruująca na przykładzie Milady Horákovéj i innych, jak należy przygotowywać i prowadzić proces polityczny. Istotnie – ruszyła lawina skazań byłych członków partii niekomunistycznych, którym przypisywano zarzuty równie blade, bądź absurdalne. Łącznie w kolejnych latach oskarżono i skazano 639 osób; zapadło dziesięć wyroków śmierci. Następny zaś etap – to ten nazywany wyświechtanym określeniem: gdy „rewolucja pożera swe własne dzieci”. Jednak proces Milady Horákovéj pozostał jedynym, w którym skazano na śmierć kobietę, mającą na dodatek małoletnie jeszcze dziecko, i wyrok ten wykonano.

Literatura:

Kaplan K.: Největší politický proces „M. Horáková a spol.”, Edice Knihy Dokumenty, Brno 1996.
Fejtő F.: Praski zamach stanu 1948, Wydawnictwo Krag, Warszawa 1984.